

Stanisław Celestyn Napiórkowski

O ekumenizmie w Szwajcarii

Collectanea Theologica 43/2, 195-203

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O. STANISŁAW CELESTYN NAPIÓRKOWSKI OFMCONV., LUBLIN

O EKUMENIZMIE W SZWAJCARII

Spędziłem w Szwajcarii pięć i pół miesiąca: od połowy lutego do końca lipca 1971 r. Większość tego czasu poświęciłem na swoją pracę naukową, przy okazji jednak spotkałem szwajcarski ekumenizm. Nie mogłem przeprowadzić nad nim systematycznych studiów, niemniej uzbierało się sporo faktów, spotkań, obserwacji i wrażeń; zainteresują one — być może — tych, których urzekła sprawa ekumenizmu. Nie usiłuję systematyzować materiału, lecz przedkładać go mniej więcej tak, jak stopniowo narastał.

Najwięcej czasu spędziłem w Fryburgu Szwajcarskim. Zarówno miasto, jak cały kanton — tradycyjnie katolickie. Również katolicki uniwersytet, w którego hallu przy głównym wejściu, po lewej stronie odkrywam skrawek Polski: marmurowa tablica z napisem w języku polskim i francuskim: „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Słuchacz i asystent Wszechnicy Fryburskiej. 1897—1901. IGNACY MOŚCICKI. MDCCCLXVII — MCMXLVI”. W ok. 40—tysięcznej stolicy kantonu tylko jeden kościół protestancki.

Tuż obok klasztoru franciszkanów, gdzie zamieszkałem, odkryłem niespodziewanie Instytut Ekumeniczny. Opowiem o nim szerzej, ponieważ instytuty ekumeniczne stają się symbolem współczesnego ruchu ekumenicznego. Nieco później w centrum Światowej Rady Kościołów w Genewie otrzymałem adresy pięćdziesięciu kilku instytutów ekumenicznych rozsianych po całym świecie. Dyrektor biblioteki Światowej Rady Kościołów podarował mi wykaz tych instytutów, ale ostrzegł, żebym się nie cieszył za bardzo, ponieważ lista nie obejmuje wszystkich; ks. T. Horgan z rzymskiego „Pro Unione” skatalogował ponad 2000 takich instytutów. Ze względu na metody i cele, jakim służą, można je podzielić na cztery grupy:

1. typu akademickiego, nastawione na studia i dydaktykę (zależne organizacyjnie od uniwersytetu lub autonomiczne);
2. instytuty akcji ekumenicznych zaangażowane w problemy socjalne, misyjne, rasowe itp.;
3. instytuty ekumenizmu duchowego działające poprzez rekolekcje, życie liturgiczne itp.;
4. instytuty dla dialogu z innymi religiami.

Instytut Ekumeniczny we Fryburgu Szwajcarskim (Institut d'Etudes Oecuméniques) należy do grupy instytutów typu akademickiego i związany jest z Wydziałem Teologii miejscowego uniwersytetu katolickiego. Za datę powstania można przyjąć rok 1964 czyli rok zatwierdzenia statutu przez Wydział Teologii (19 czerwca 1964 r.) oraz przez kantonalne władze Fryburga (21 lipca 1964 r.).

Instytut obrał sobie za cel rozwijanie studiów nad tymi problemami, które niesie ze sobą podział chrześcijaństwa. Gromadzi więc dokumentację naukową, organizuje konferencje i spotkania ekumeniczne, prowadzi wykłady

i seminaria. Program swój uzgadnia z Wydziałem Teologii, którego przedstawiciel wchodzi do kierownictwa instytutu.

Studenci, którzy pragną zdobyć specjalizację ekumeniczną, korzystają z wykładów na Wydziale Teologii, a w instytucie mają jedynie kilka godzin wykładów z ekumenizmu oraz seminaria. Podkreśla się, że dobra formacja ekumeniczna to studium dobrej teologii: Pisma św., dogmatyki i historii Kościoła. Instytutowi pozostaje uzupełniać tę formację wykładami specjalistycznymi oraz służyć odpowiednim księgozbiorem, dokumentacją i fachowym kierownictwem w przygotowaniu prac dyplomowych.

Praktycznie instytut zaczął funkcjonować od r. akad. 1965/66. Dyrektorem pozostaje dotąd założyciel Heinrich Stirnimann, dominikanin, były rektor uniwersytetu we Fryburgu. Oprócz niego wykładają w instytucie m. in. D. Bavaud, R. Erni, Instytut zapraszał z wykładami M. Boegniera, byłego prezydenta Światowej Rady Kościołów, O. Karrera. Y. Congara, P. Vogelsangera, J. J. von Allmena, Ch. Moellera i in.

Tematy wykładów i seminariów uwzględniają bardzo wyraźnie problematykę najbardziej aktualną: *Dekret o ekumenizmie*, *Aspekty ekumeniczne konstytucji o Kościele*, *Chrzest dzieci w teologii protestanckiej*, *Kontrowersja Bultmanna z Cullmanem*, *Punkty wspólne Vaticanum II i deklaracji Światowej Rady Kościołów*, *Eklezjologia Vaticanum II i Światowej Rady Kościołów*, *Wolność religijna według Vaticanum II i Światowej Rady Kościołów*, *Teologia P. Tillicha*, *Pewność zbawienia według Tomasza i Lutra*, *Dyskusja wokół J. A. T. Robinsona „Honest to God”*, *Tradycja według Vaticanum II i Konferencji w Montrealu*, *Analiza książki H. Künga „Unfehlbar”*.

Młody księgozbiór liczy ok. 5.000 woluminów. Powstał z książek wydzielonych z biblioteki uniwersyteckiej i kantonalnej oraz z zakupów.

Instytut prowadzi dokumentację literatury ekumenicznej od 1945 r. Gromadzi się bibliografię na temat wybitnych teologów, jak np. R. Bultmanna, K. Bartha itp. Za niewielką opłatą można otrzymać kopię poszczególnych partii wspomnianej dokumentacji.

Przy instytucie powstaje ambitne dzieło — międzynarodowa bibliografia ekumeniczna, której dwa tomy już się ukazały, a z którą współpracuje Sekcja Teologii Porównawczej i Ekumenicznej Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

8 maja 1971 r. przełożony klasztoru podczas obiadu podaje do wiadomości drobną informację, która celnie wprowadza w ekumeniczny klimat Szwajcarii. Otóż zapowiada, że wieczorem w naszym kościele, znanym z doskonałej akustyki, daje koncert chór kalwińskiego kolegium z Genewy. Kolegium to mieści się w naszym dawnym klasztorze genewskim, który straciliśmy w okresie Reformacji. Obecnie franciszkanie chętnie witają w swoim klasztorze protestantów z dawnego swojego klasztoru. Żeby było jeszcze dziwniej — kalwiński chór wykonuje utwór o Mikołaju z Flüe, świętym szwajcarskim (jedynym świętym, jakiego wydała Szwajcaria). Ojciec gwardonian zapowiadając ów koncert prosi, by zakonnicy przechodząc korytarzem w pobliżu chóru zamieniali się w bezszeslestnych aniołów...

Wielki Piątek przyniósł mi bolesne przeżycie problemu interkomunii. Nabożeństwo w naszym kościele odprawiliśmy o godz. 15.00. (Po nabożeństwie przeniesiono Sanctissimum do zakrystii. Nie ma grobu Bożego, pieśni wielkopostne — anemiczne, jak zwykle — podwieczorek, na stole kwiaty; brak głębokiego smutku polskiego Wielkiego Piątku). Poszedłem na nabożeństwo o godz. 20.00 do kościoła ewangelicko-reformowanego. Część I: nabożeństwo Słowa Bożego z pięknym kazaniem nt. „Jezus zastąpił nas w cierpieniu, którym nas zbawił”. Część II: Eucharystia. Niemal cały kościół (ok. 200—250 osób) idzie do Komunii. A ja, chrześcijanin, zakonnik, kapłan Jezusa Chrystusa, patrzę, jak inni idą do Jezusa, by się z Nim zjednoczyć i pogłębić

jedność z braćmi... i pozostaję na miejscu... A to przecież Wielki Piątek i Eucharystia chrześcijan... Wielość oddzielnych stołów eucharystycznych boleśnie zdumiewa i nie daje spokoju wielu umysłom i sercom. Dlatego temat interkomunii wysunął się na jedno z czołowych miejsc w dzisiejszej refleksji chrześcijańskiej. W Instytucie Ekumenicznym we Fryburgu przeglądałem szczołkę będącej w druku bibliografii na temat interkomunii: tysiące pozycji z ostatnich lat! Wspólny stół eucharystyczny ma być celem i punktem dojścia czy też drogą do celu-jedności? Tego problemu żadną miarą nie umięją rozwiązać chrześcijanie naszych dni.

Nie tylko w Genewie, ale również w Lozannie dawny kościół franciszkański stał się własnością Kościoła reformowanego. Obok tego kościoła — siedziba konsystorza Kościoła reformowanego kantonu Vaud. Wmurowaną na jej froncie tablicę poświęcono pamięci pastorów francuskich, którzy tutaj, w Lozannie, kończyli studia teologiczne, ponieważ we Francji było to niemożliwe ze względu na prześladowania protestantów; po skończeniu studiów w Szwajcarii wracali do Francji, co niejednokrotnie przyplacali zyciem:

„Ku pamięci Seminarium Francuskiego w Lozannie 1729—1812... Szkoła ta dała francuskiemu Kościołowi reformowanemu, prześladowanemu ok. 400 lat, pastorów, z których wielu umarło za swoją wiarę”.

Pokorne słowa wielkiego papieża o podzielonej winie nie pozwalają odejść z lekkim sercem.

W katedrze lozańskiej, również Kościoła reformowanego, tablica pamiątkowa przypomina pierwszą konferencję światową komisji „Wiara i Ustrój”:

„Chwała Bogu. Konferencja Światowa Wiary i Ustroju Kościołów (on Faith and Order) została otwarta w tej katedrze 3 sierpnia 1927 r. w obecności 70 delegatów”.

W Genewie byłem dwa razy: 10 dni w marcu i 25 dni w lipcu. Pracowałem w Instytucie Historii Reformacji przy Uniwersytecie Genewskim oraz w centrum Światowej Rady Kościołów. Mieszkałem w naszej maleńkiej wspólnocie franciszkańskiej w Grand Lancy, które można uznać za przedmieście Genewy, a następnie na plebanii starej katolickiej parafii również w Grand Lancy. Mogłem więc przypatrzeć się genewskiemu ekumenizmowi zarówno na szczytach jak w terenie, w teorii i praktyce.

Jechałem do Genewy jako kalwińskiego Rzymu... i zdumiałem się już samym wyglądem miasta: na placach publicznych liczne figury Matki Bożej i świętych. Funkcjonują stare i rosną nowe kościoły katolickie. W parku okalającym gmach uniwersytetu zatrzymał mnie Jan Kalwin. W towarzystwie trzech innych reformatorów, Farel, Bezy i Knoxa stoi wrośnięty plecami w kamienną ścianę zamykającą park przed uniwersytetem. Patrzą na Genewę, która nie jest Genewą ich czasów. Kiedyś doskonale kalwińska, dziś — w połowie rzymskokatolicka, przy czym języczek u wagi przechyla się coraz bardziej na korzyść katolicyzmu, a to dzięki m. in. licznej imigracji robotników włoskich i hiszpańskich, którzy zapełniają katolickie świątynie Genewy.

Kiedy się jest w kalwińskim Rzymie, trzeba koniecznie poznać ekumeniczny Watykan — centrum Światowej Rady Kościołów. Znalazłem adres w swoim skrypcie o historii ruchu ekumenicznego: rue Malagnou i ruszyłem pieszo na ekumeniczną pielgrzymkę. Jak się okazało, mój skrypt zestarzał się, zanim go wydali. Centrum ekumeniczne zostało przeniesione na 150, route de Ferney, poza miasto, jeszcze jeden przystanek za siedzibą Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Piękne nowoczesne budynki. Dwa wielkie skrzydła oraz osobno — biblioteka. Pod jednym dachem Światowa Rada Kościołów oraz biura władz centralnych Kościoła luterańskiego oraz Aliansu Kościołów Reformowanych. Ogrom-

na mapa ścienna informuje, że alians zrzesza 102 Kościoły członkowskie i liczy 50.000.000 członków w 68 krajach (dane z 11 marca 1971 r.).

Przy wejściu ogromny hall, z którego można wejść na lewo do kaplicy, na prawo — do wydawnictwa a schodami na górę — do reszty agend. Adres wydawnictwa i księgarni: Library World Council of Churches. 150, route de Ferney, CH—1211 GENEVE 20. Kaplica może pomieścić ok. 300 osób; nowoczesna, zalana światłem wyciszonym dyskretnie witrażami. Przy wejściu pełno śpiewników z tekstami liturgii kilkunastu Kościołów (*Venite, adoremus*, World's Student Christian Federation Prayer Book, Genewa 1951) oraz książeczki z liturgią św. Jana Chryzostoma. Obok wejścia porządek nabożeństw informuje, że codziennie rano inny Kościół prowadzi modlitwy. Któregoś dnia stawilem się, by w nich uczestniczyć. Przybyło ok. 20 osób. Coś na sposób naszego rozmyślenia. Prowadzi murzyn. Murzynów zresztą pełno, tak samo jak języka angielskiego. Centrum ekumeniczne jest angielskie, kolorowe i młode. Kolorowe, ponieważ oprócz czarnych wielu brązowych i żółtych; młode, bo prawie nie widać starych twarzy, poza twarzą byłego sekretarza Światowej Rady Kościołów Visser't Hoofta, który swój wiek emerytalny poświęcił pisaniu pamiętników (będą równocześnie kroniką ruchu ekumenicznego); często zagląda do biblioteki po daty, nazwiska oraz inne szczegóły.

Dyrektor biblioteki pastor Ans Joachim van der Bent, jak wielu pracujących tutaj ludzi, został stworzony specjalnie dla ekumenizmu: z urodzenia — Holender, z ożenku — Francuz, ze studiów — Niemiec, z miejsca zamieszkania rodziny — Amerykanin, z pracy — Szwajcar. Takim ludziom łatwiej przekraczać bariery i otwierać się na człowieka bez względu na przynależność narodową, rasową czy wyznaniową. To on zaaranżował moje spotkanie z asystentem dr C. E. Blake'a (który wyjechał w tym czasie do Niemiec na rozmowy komisji mieszanej Światowej Rady Kościołów i Kościoła rzymskokatolickiego), on odnalazł mnie w Grand Lancy, by powiedzieć, że czeka na mnie Lukas Vischer, on wreszcie postawił całe zbiory biblioteczne do mej dyspozycji: zarówno 45.000 woluminów literatury ekumenicznej, jak bogate archiwa w podziemiach biblioteki.

Jeśli w centrum pracuje ok. 400 osób i jeśli centrum wybudowano poza miastem, trzeba zorganizować na miejscu stołówkę. Przy pierwszym ekumenicznym obiedzie poznaję br. Christophe z Taizé, który przyprowadza do naszego stołu doc. dr Święcickiego z ATK.

Szarą eminencją w centrum Światowej Rady Kościołów — wtajemnicza dyrektor biblioteki — jest Lukas Vischer. Dr C. E. Blake reprezentuje i podpisuje, ale mózgiem, motorem i wyrocznią jest właśnie Vischer. Młody, szczupły, najzupełniej zwyczajny. Nie wygląda nawet na proboszcza lepszej parafii. Śmieje się szczerze, gdy mu to mówię na powitanie. Rozmawiamy o blaskach i cieniach polskiego ekumenizmu. „Tak, tak. To sytuacja typowa dla krajów, gdzie jeden Kościół posiada zdecydowaną supremację... Niezależnie od tego, który Kościół ją posiada” — ocenia Vischer. Ponad jego głową, na półce, stoi urzekająco piękna figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem.

— Co moglibyśmy uczynić dla ekumenizmu w Polsce? — zaskakuje pytanie.

Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć...

— Czy moglibyście wysłać *gratis* biuletyn Światowej Rady Kościołów nie tylko dla Sekcji Teologii Porównawczej i Ekumenicznej na KUL, ale również do wszystkich seminariów duchownych w Polsce?

— To nie jest niemożliwe! Postaram się to załatwić. Proszę tylko podzielić adresy.

Byliśmy właśnie przy biuletynie, gdy do pokoju Vischera wszedł jakiś brodac. Czarny garnitur, biała koszula niedbale rozpięta pod szyją, no i wspinała się wiewiórka broda.

— Cześć! — mówi Vischer. Mamy gościa z Polski. Masz okazję porozmawiania po polsku.

Brodacz zagarnia mnie do swego biura naprzeciwko pokoju Vischera. To pierwsza osoba po nim w komisji „Wiara i Ustrój”, we własnej osobie Witali Borowoj. Odsiania tajemnicę swojej polszczyzny: studia teologiczne przed wojną na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warszawskiego. Mówi z akcentem, z sympatycznymi potknięciami, ale płynnie i wystarczająco poprawnie, by go rozumieć bez trudności.

— Kto uczy dogmatyki w Lublinie? Granat? Aaa, znam Granata... Inny nie znam.

Za nagle spaść mi z nieba ten Borowoj. W głowie mam chaos. Nie wiem, o czym mówić. Wiem tylko jedno: muszę „uruchomić” tego człowieka. To on winien mówić, a mówić możliwie najwięcej. Jest! Mam pytanie — haczyk:

— Proszę księdza, patrzę na współczesny ruch ekumeniczny i dostrzegam przede wszystkim protestantów, którzy stawiają w pierwszym rzędzie na działanie, zjednoczenie w działaniu i poprzez działanie, mniej akcentując teorię. Jako katolik i teolog umieszczam problem bardziej w kategoriach teologicznych i wpadam w pesymizm, gdy myślę o przyszłości ekumenizmu. Ciężkawo jestem, jak sytuację ocenia ksiądz, reprezentant Kościoła prawosławnego, który również bardziej wyczulił się na teorię.

— Najpierw pragnę wyjaśnić — odpowiedział Borowoj — że nie jestem przedstawicielem Kościoła prawosławnego w Związku Radzieckim. Byłem nim kiedyś. Obecnie jestem urzędnikiem Światowej Rady Kościołów. Stąd biorę pensję, tutaj pracuję i przestałem reprezentować wspomniany Kościół. Jeśli chodzi o perspektywę ruchu ekumenicznego, podzielam zdanie ojca, ale z poprawką optymistyczną. Dlaczego ta poprawka? Otóż pracuję w ekumenizmie od wielu lat, a obserwuję go jeszcze dłużej. Stwierdzam w ruchu ekumenicznym coś bardzo dziwnego i niezrozumiałego: elementy wyraźnie irracjonalne! Tak jest. We współczesnym ruchu ekumenicznym funkcjonują elementy irracjonalne, które trudno uchwycić i scharakteryzować, istnienie ich jednak nie ulega dla mnie wątpliwości. Jak bowiem wytłumaczyć tę nagłą eksplozję ekumenizmu? Czym wyjaśnić jego nieodparty i zwiędzi pochód? W jaki sposób uzasadnić radykalne zmiany stanowiska zarówno prawosławia jak katolicyzmu rzymskiego w stosunku do ekumenizmu? Tu grają jakieś potężne siły... Bez wątplenia pracują dla ekumenizmu ateizm i sekularyzacja, które każą chrześcijanom zwracać szereg, co też czynią nie zawsze świadomi motorów nowego ruchu... A o Duchu Świętym również nie mamy prawa zapominać. Dlatego do uzasadnionego zresztą pesymizmu biorę poprawkę optymistyczną.

Światowa Rada Kościołów to nie cała Genewa, a tym bardziej nie cała Szwajcaria. Ekumenizm rośnie również w terenie.

W kościołach rzymskokatolickich każdy może znaleźć i zatrzymać dla siebie broszurkę informującą o zbliżającym się synodzie biskupów Szwajcarii romańskiej, przewidzianym na r. 1972. Pośród zestawu proponowanych do refleksji i dyskusji problemów znalazł miejsce również ekumenizm: 1. co należy czynić dla ekumenizmu? 2. jakie są najpoważniejsze przeszkody? 3. jak zdynamizować dialog ekumeniczny na wszystkich szczeblach? 4. w jakich dziedzinach Kościoły mogłyby współpracować dla doczesnych potrzeb człowieka? 5. jak realizować zadania pastoralne w stosunku do małżeństw mieszanych? 6. jak Kościoły mogłyby współpracować w dziedzinie studiów biblijnych? 7. jaki winien być stosunek między Kościołami chrześcijańskimi a wspólnotami niechrześcijańskimi?

O. Tarcisse, franciszkanin, wikariusz naszej młodzieżowej parafii, proponuje udział w zebraniu mieszanej grupy ekumenicznej w Grand Lancy. Na zebranie oprócz nas dwu stawili się młody pastor, Holender luteranin, proboszcz tutejszej parafii, Meksykanin który jest katolikiem i cztery panie: trzy protestantki, jedna katoliczka. Bez modlitwy, bez

referatów, bez protokołów. W programie kilka konkretnych spraw: jak zdobyć nowych członków do ich ekipy ekumenicznej? jak przedstawić się sprawie utrzymania szkoły lub kilku uczniów w którymś z krajów trzeciego świata (to akcja specjalna naszej katolickiej i protestanckiej parafii)? Nadto przygotowanie wspólnego nabożeństwa ekumenicznego. Meksykanin czyta list, jaki strona katolicka wysłała w tej sprawie do biskupa. Proszą w nim o zamianę katolickim uczestnikom nabożeństwa ekumenicznego obowiązku Mszy św. niedzielnej na udział we wspomnianym nabożeństwie ekumenicznym. „Chcemy być wobec was lojalni i chcemy, byście wiedzieli, jakie pismo wysłały w naszej wspólnej sprawie” — tłumaczy Meksykanin. Pastor i protestantka uśmiechają się zdziwieni. Oni nie mają takich kłopotów. Organizują i koniec. Meksykanin zauważa ich uśmiech. „Macie prawo się dziwić, ale zechciejcie nas zrozumieć, że nas obowiązują pewne przepisy, a pragniemy być wobec was całkowicie szczerzy” — mówi.

Pastor proponuje na przyszłość dyskusję na temat chrztu w małżeństwach mieszanych. Postanowiają zaprosić Lukasa Vischera, by ich poinformował o stanowisku Światowej Rady Kościołów w tej sprawie.

Nie mogłem uczestniczyć we wspomnianym nabożeństwie ekumenicznym. Musiałem wyjechać z Genewy, a kiedy powróciłem, było już po nabożeństwie. Opowiadał mi o nim br. Gerhard, który w naszej parafii pełni funkcje wikariusza i pobiera od biskupa wikariuszowską pensję (uczy katechizmu, pomaga w sprawowaniu liturgii, zastępuje częściowo zakrystiana w dwu parafiach, rozdaje Komunię św.). Opowiadał z nieukrywanym oburzeniem, jak to zasiedli przy ołtarzu w naszej kaplicy — pastor, jego żona, nasi ojcowie i kilka osób świeckich z obu stron, jak to pastor wygłosił wspaniałą mowę, a nasz ojciec — również, ale słabszą, jak puszczano muzykę z płyt, jak trochę śpiewano, jak przemawiał jeden z chłopców..., i jak nasi werni zostali tym nabożeństwem zaskoczeni i niemile zdziwieni, że przyszli na Mszę św., a tymczasem Mszy nie było, nawet nie było Komunii św. „Czy będzie Komunia św.?” — pytali swoich duszpasterzy po nabożeństwie.

Dlaczego tak właśnie się stało? Otóż w odpowiedzi na pismo grupy ekumenicznej proszące o zamianę obowiązku niedzielnej Mszy na nabożeństwo ekumeniczne (oczywiście na ten jeden raz), biskup odpowiedział: Jeśli ktoś z wiernych katolickich jest w sumieniu przekonany, że uczestnictwo w takim nabożeństwie zastępuje uczestnictwo we Mszy św., to może sobie zamienić. On, biskup, zgadza się na to.

Ks. biskup chyba nigdy się nie dowie, ile zdrowia i nerwów kosztowała ta odpowiedź biednych ojców i członków grupy ekumenicznej.

— Jeśli ogłosimy w ten sposób — zastanawiali się — któż nam przyjdzie?! A pastor Buunk, bez najmniejszej wątpliwości, przyprowadzi mnóstwo swoich, chociaż w niedzielę ma normalnie kilkanaście osób... On umie organizować... Tymczasem nasi wierni nie przyjdą. Cóż to będzie za nabożeństwo ekumeniczne i jak będziemy wyglądali?!

Ogłaszali zatem wolę biskupa w ten sposób, żeby ludzie przyszli... Ale br. Gerhard pąsował na samo wspomnienie:

— Jeśli ekumenizm ma tak wyglądać, to ja nie chcę z nim mieć nic wspólnego! — powtarzał wzburzony.

Na obronę katolickich organizatorów nabożeństwa trzeba dopowiedzieć to, o czym br. Gerhard nie wspomniał. Zdarzyło się kiedyś, że na pewne szumnie zapowiadane nabożeństwo ekumeniczne protestancko-katolickie stawili się sami protestanci. Dlatego to nasi ojcowie stracili tyle nerwów czytając wyrok swego ordynariusza.

Przed młodą parafią w Grand Lancy stają inne jeszcze problemy ekumeniczne:

1. Małżeństwa mieszane. Jest ich w Grand Lancy ok. 40%. Jak przygotować młodych do takich małżeństw? Odradzanie — praktyka to wy-

kazuje — jest mało skuteczne. Przygotowywać z pastorem czy osobno? Jak udzielać błogosławieństwa, a przede wszystkim: jak duszpasterzować w takich małżeństwach? Tu już nie chodzi o utrzymanie czy utratę członka mojego Kościoła, ale zachowanie i rozwój życia chrześcijańskiego w ogóle... Życie bowiem wskazuje, że małżeństwa mieszane bardzo często prowadzą do osłabienia życia religijnego obu stron, a niekiedy — do indyferentyzmu religijnego. Tu już nie chodzi o to, by ten lub ów modlił się w mojej kaplicy, ale by modlił się w ogóle, wszystko jedno gdzie. Czy zatem nie należy nawiązać ściślej współpracy z pastorem B u n k i e m, by wspólnie rozwiązywać skomplikowaną sprawę żywego chrześcijaństwa w małżeństwach mieszanych? Dokąd sięgają nieprzekraczalne granice konfesjonalizmu?

2. Chrzest i wychowanie dzieci w małżeństwach mieszanych. Nalegać na to (ewentualnie — w jakiej mierze?), by chrzczono po katolicku, czy pozostawić to do wolnej decyzji rodziców przynależących do różnych Kościołów (i tak zwycięży strona religijnie silniejsza)? Udzielać chrztu dzieciom, czy odłożyć chrzest, umożliwić poznanie protestantyzmu i katolicyzmu — i pozostawić do dojrzałego wyboru? Czy taki „dojrzały wybór” nie jest utopią? Ilu jest takich ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na żmudne studia wielu religii czy chociażby dwu Kościołów chrześcijańskich, by trafnie wybrać najbliższy Ewangelii? Jeśli tak, to jak katechizować? Czy ksiądz katolicki ma prawo nie ukazać protestantyzmu z jego niewątpliwymi wartościami? A jeśli chce właściwie scharakteryzować swoim uczniom protestantyzm, to czy nie lepiej (uczciwiej) odesłać po to do pastora? O. Maurice czyni w ten sposób. Kiedy w katechizacji przychodzi temat protestantyzmu, mówi swoim młodym słuchaczom: „Idźcie do pastora B u n k a. Już z nim załatwiłem. On w tym przedmiocie jest lepszym ode mnie fachowcem”. Żałuję, że nie zapytałem, czy pastor czyni podobnie. Sądzę, że tak, ponieważ obaj dbają o lojalność względem drugiego w przekonaniu, że tylko taka postawa czyni ekumenizm sensownym. Nie słyszałem, żeby ktoś po takiej katechezie zmieniał przynależność wyznaniową. Podejmuje się próby takich ujęć katechizmu, by można go było wyklądać dzieciom protestanckim i katolickim. Przecież niektóre z nich przynależą do tej samej rodziny z tym, że jedno „trzyma” stronę ojca, drugie matki. W Szwajcarii przyjęto już na próbę taką ekumeniczny katechizm dla dzieci. W naszej parafii wprowadzono go dla pierwszego roku.

3. Kościół ekumeniczny.

Ani ewangelicka, ani katolicka wspólnota nie posiada kościoła. Pastor B u n k odprawia w przystosowanym do tego celu większym pokoju, nasi zakupili prowizoryczną kaplicę — barak, w której praca i kult na dalszą metę są niemożliwe, zwłaszcza w skwarne dni letnie. Obie parafie muszą budować kościoły; obie nie mają na to pieniędzy, ale nie ten przede wszystkim argument wpłynął na decyzję proboszczów: oraz rad parafialnych, by wspólnymi siłami przystąpić do budowy jednego kościoła dla dwu Kościołów. Plac protestantów i plac katolików leżą blisko siebie. Trzeba by niemal w jednym miejscu budować dwie świątynie chrześcijańskie.

— Nasza młodzież nie rozumiałaby sensowności takiej akcji. „Powariorwali!” — powiedzieliby o mnie i o pastarze. „Dwa kościoły chrześcijańskie jeden obok drugiego!” — tłumaczy sytuację O. Maurice.

Takich głosów tutaj się nie lekceważy. Decyzja budowy ekumenicznego kościoła zapadła. Pozostał problem, jaki winien być kościół, by dobrze służył obu wyznaniom (m. in. pytanie o miejsce dla tabernakulum).

— No, ekumenisto! — zwracają się do mnie współbracia. Powiedz nam, jak należy budować kościół ekumeniczny.

— Hmm, to może ja poszukam literatury na ten temat...

Szukałem i nie znalazłem. Ekumenizm trzeba niekiedy improwizować. I podejmować przy tym ryzyko.

Ekumeniczne otwarcie młodej parafii w Grand Lancy nie jest typowe dla Genewy.

W pewnej parafii genewskiej pracowali obok siebie do niedawna dwaj kapłani Jezusa Chrystusa: protestancki i katolicki. Pracowali tak na chwałę Bożą lat trzydzieści. I nie odwiedzili się ani razu. Z wierności Ewangelii i z miłości ku Chrystusowi...

Ks. proboszcz z parafii Notre Dame w Grand Lancy zapewnia, że u starszych księży genewskich ten duch na ogół pozostaje. Stare parafie trwają w wierności tradycji ostrego rozdziału. A jeśli stara się je odwiedzić nieproszony ekumenizm, odsyłają go grzecznie do młodych tworzących się parafii, takich jak nasza z O. Maurice'm i pastorem B u n k i e m. Ogół pastorów w Genewie był i pozostał nieprzychylny, a wręcz wrogi ekumenizmowi nawet w wydaniu Światowej Rady Kościołów. Krzywym okiem patrzą na centrum ekumeniczne, które wyrosło w klasycznie niegdyś kalwińskiej Genewie, co „rozmiękcza” wyznaniowo miasto odbierając mu tradycyjny charakter kaliwińskiego Rzymu. Ks. J. C h a v a n n e dodaje, że protestanci szwajcarscy nie podpisali formuły Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie w 1948 r. — o bóstwie Chrystusa... Duch liberalizmu? Brak wiary w bóstwo Chrystusa? Może nie to... Raczej wierzą, ale razi ich dogmatyzm. Po co zobowiązywać? Po co podpisywać? Po co narzucać i wiązać?

Spotkanie z Instytutem Ekumenicznym w Château de Bossey przypadło na dzień 22 czerwca. Młode idee zjednoczeniowe dynamizujące współczesne życie Kościołów obrały sobie za swój dom stare zamczysko z XI wieku, uroczo usytuowane nad Lemanem, 23 km od Genewy. Ze światem łączy je mizerna polna drożyna. To nawet nie wioska to prawie odludzie. Inicjatywa wyszła od pastora W. A. Visser't Hoofta, początki przypadły na 1952 r.

Instytut jest placówką naukową uzależnioną od Wydziału Teologii uniwersytetu genewskiego i związaną ze Światową Radą Kościołów, która w miarę potrzeby zgłasza zapotrzebowanie na studium pewnych konkretnych zagadnień, które stają się z kolei przedmiotem badań profesorów, oraz tematem wykładów. Wykładają profesorowie uniwersytetu genewskiego, niektórzy przedstawiciele Światowej Rady Kościołów, profesorowie zapraszani, a przede wszystkim stali dyrektorzy instytutu (ma być czterech). Corocznie studiuje tutaj ok. 40 słuchaczy. Warunkiem przyjęcia na studia — przynajmniej trzy lata teologii. Instytut ma prawo nadawania doktoratów. Warunki: licencjat z teologii oraz 1 semestr studiów w Bossey, egzamin ustny i rozprawa. Wystarczy znać jeden z trzech języków: francuski, niemiecki lub angielski. Wykłady tłumaczy się bezpośrednio na te trzy języki. Studenci obowiązani są „dawać świadectwo wiary swego wyznania”, by słuchając i patrząc na luteranina można było poznać, czym jest luteranizm, metodyści — czym jest metodyzm itd. Kładzie się na to niesłychanie mocny akcent. Oprócz wykładów ceni się tutaj bardzo życie modlitwy prywatnej i wspólnej. W starożytnej wieży zamkowej, gdzie pokutowali więźniowie, a później prawdopodobnie zamykali się pustelnicy, urządzono miłą kapliczkę — pustelnię. Nie odprawia się w niej żadnych nabożeństw. Można tu znaleźć rzecz niesłychanie rzadką — stałą ciszę; i można tu pozostawać długo, długo — sam na sam ze Słowem Bożym. To jedna z tutejszych metod formacji ekumenicznej. Oprócz studiów typu uniwersyteckiego (właściwie bardzo krótkich: semestr zimowy) instytut organizuje wykłady ekumeniczne dla świeckich oraz inne wykłady — dla duszpasterzy.

Ekumenizm Bossey'owski jest cenny: jeden semestr kosztuje studenta ok. 600 dolarów. Dość jednak łatwo uzyskać stypendium. Pierwszy dyrektor instytutu, prof. Nikos A. Nissiotis, Grek, jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów prawosławnych (zastanawiające, dlaczego to właśnie prawosławie posiada wybitnych świeckich teologów...) informuje, że Sekretariat do

Spraw Jedności Chrześcijan ufundował jedno stypendium dla studenta prawosławnego, które jednak do tej pory pozostaje niewykorzystane, gdyż brak odpowiedniego kandydata.

Ekumenizm bossey'owski jest zasadniczo protestancki. Prawosławie reprezentuje zaledwie jeden profesor N. Nissiotis. Pośród profesorów nie znajduję żadnego katolika (nie znam profesorów z lat ubiegłych). A katolickiego księdza z Polski ujrano tutaj po raz pierwszy. Tak przynajmniej mówiono.

Ze spotkań z ekumenizmem w Szwajcarii jedno odczucie utrwaliło się najsilniej: ekumenizm to wydarzenie wielkie i nieodwracalne. Można aprobować lub nie godzić się na niektóre konkretne kształty ekumenicznych poszukiwań, ale stawać przeciw lub poza ich nurtem znaczy źle kontaktować z Kościołem naszego życia. Po drogach ekumenizmu idzie bowiem Duch Święty.